

to nad takie przywitanie, po tylu latach niewidzenia, i nawet opisać się nie da ta rzewność, ta radość w sercach kochającego ojca i syna. Bo też i syn to nie lada, przeszedł świata kawał, widział kraje i miasta, a porzucił wszystko, a zatem — wrócił do swej ziemi rodzinnej, na łono sędziwego ojca. I długo też nic słyhać nie było, tylko płacz przerywany. Nareszcie puścił ojciec syna z swych objęć, posadził obok siebie, ale jeszcze przyjść do siebie nie mógł z radości wśród ciągłych wykrzykników: a jakżeś mi urosł, a jak zmężniał...

Przecież w końcu uniesienie ustąpić musiało; — i poczęła się ożywiona pogadanka o kolejach przeżytych przez te dziesięć lat rozłączenia.

My tymczasem opowiemy pokrótce, o naszym Władysławie i jego powodzeniu za granicą. Wychował on się pod bacznem okiem ojca — nauki odebrał pierwsze w szkole swego miasteczka — a w rękodziele swem wykształcił się w pracowni ojca. Ledwie siedemnaście lat mając, puścił się na wędrowną, zaopatrzony błogosławieństwem ojca i łzami serdecznemi matki wówczas żyjącej jeszcze, puścił się w świat szeroki, nie biorąc nic z sobą, prócz dwójga rąk przywykłych do pracy i ochoczych i serca nie zepsutego, pocziwego. Próbował naprzód szczęścia w Berlinie; — tu dostał się do dobrego majstra, od którego w swem rękodziele wiele skorzystał i się nauczył; pracował pilnie, to też majster choć niemiec i nie bardzo lubiący polaków, polubił go za rzetelną pracę, a po czterech latach do osiedlenia się go namawiał, przedstawiając mu korzyści rozmaite. Ale mimo czteroletniego pobytu nie mógł się jakoś przyzwyczaić i przylgnąć do tamtejszego świata, choć i praca jego znalazła uznanie, choć i towarzysze go cenili dla otwartego charakteru, choć i Marta, córka majstra, nieraz czułem oczkiem na niego spojrziała i uśmiechnęła się figlarnie. W tym czasie odwiedził pracownię jego majstra bogaty obywatel polski, i czyniąc zamówienia rozgadał się z Władysławem. Poznał w nim zaraz polaka, i zainteresował się żywo, widząc z rozmowy prawe jego dążności i chęć pracy. Polubił go nawet odrazu, bo za parę dni znowu wstąpił do pracowni i zapytał Władysława między innemi rzeczami, czyby też nie życzył sobie w Francji rękodziełu swemu się przypatrzeć i tam w Paryżu, gdzie wszystko na najwyższej i najdoskonalszej stopie, w swym zawodzie się dalej wykształcić. Zdziwiło Władysława to zapytanie, to też nieśmiało odpowiedział: „Zkąd mnie o tem myśleć — choćbym i grosza na drogę uciulał, i tam stanął nawet, któż mię tam przyjmie, gdzie tyle kroci ludzi krajowych uwijać się musi o dzienny chleb — ja obcy to i zginać bym tam mógł, bez porady i pomocy“

— Ot wiesz co, p. Władysławie, odrzekł p. C..., zrobisz ci propozycję, od ciebie zależy ją przyjąć — dam ci listy polecające do osób wpływowych a mnie dobrze znanych, które ci do pierwszych pracowni wstęp otworzą, — dam potrzebne na drogę i pierwszy pobyt pieniądze....

— Ależ drogi panie, umiem ocenić pańską łaskę, ale przyjmować mi jej nie wolno....

— Zwolna młody mój przyjacielu; pieniądze na twą drogę wydane dla mnie nie wiele wyniosą, — ale i tych, ufając tobie nie stracę — gdy będziesz mógł, to mi je oddasz, ale, ale jeden kładę na wszystko warunek, który gdy dotrzymasz

to ja dostatecznie wynagrodzonym będę; jeden mały warunek ale konieczny dla mnie.

— A ten warunek, wtrącił Władysław...

— Ten warunek jest, byś najdłużej po pięciu, sześciu, latach pobytu w Paryżu, to jest będąc młodym jeszcze, powrócił, i w któremkolwiek mieście polskiem osiadłszy, pracować zaczął.

— Panie, czem ja panu odwdzięczę, to zajęcie się pańskie mój — to dawna myśl moja była, zobaczyć, nauczyć się za granicą na to, aby wróciwszy do kraju, osiąść, z osiągniętemi wiadomościami i korzyściami na nowo u siebie pracę rozpocząć. Ale ja tej myśli uwierzyć nie śmiem, tak mię ona raduje i smuci zarazem. Tak daleko od rodziców moich, od tego kraju kochanego!....

— Uwierzysz przyjacielu, — ot daj mi rękę i zgoda — za dwa tygodnie uwolnij się i bądź gotów do drogi.

Rzekł i stało się. Władysław odjechał i wsparty listami polecającemi pana C. wnet korzystnie otrzymał umieszczenie, a najbardziej było mu miło i ojczyznę przypominało, bo w pracowni Sakowskich, tych samych, których dziad cesarzowi Napoleonowi I. jeszcze buty robił, i których zakład do dziś w Paryżu słynie najlepszym i najpiękniejszym wyrobem.

Po roku już mógł panu C., przysporzoną mu na drogę sumkę oddać, uczynił też to przesyłając pieniądze w liście pełnym najczulszego podziękowania. Od tej chwili pozyskał w panu C. prawdziwego przyjaciela, który przez tę sposobność całą uczciwość i rzetelność Władysława poznał. To też dowiadywał się często o jego powodzeniu, a po pięciu latach będąc w Paryżu, ze sobą do kraju go zabrał, wszelką pomoc obiecując, za którą Władysław serdecznie podziękował, gdyż zebrawszy dość grosza, dziś śmiało mógł wracać, i własnym funduszem rozpocząć.

I tak dziś, po dziesięciu latach rozłąki stanął przed ojcem, z zamiarem pozostania już tu na ziemi rodzinnej i pracowania wśród swoich.

Długo też gawędzili o tem i owem, aż w końcu syn przemógł się, i zapytał:

— Powiedźcie mi drogi ojcze, jak też to się stało, że taka bieda dom nasz nawiedziła, i czemuś mi ani razu o tem w listach nie doniósł. Wszak ja byłbym natychmiast ci spieszył z pomocą, i nigdy bym do tego nie był dopuścił.

— Ot, nie ma i o czem już mówić, kiedy ciebie mam przy sobie, to długie lata niedostatku nikną przed dzisiejszą radością moją, że przecież cię raz oglądam. Ale kiedy już koniecznie chcesz, to ci opowiem. Wiedz Władziu, wiodło nam się dobrze, i Bóg szczęścił. Ale, nie umieliśmy wytrwać i między sobą się trzymać. Przyjechał jeden i drugi szewc to z Berlina, to z innych miast pruskich, osiedlił się, i już zarabiał. A każdy jakoś gospodarny inaczej jak my, — posiedział z pół roku, i już jaki taki grosik złożył, i dalej pojechał do Poznania do garbarni, skórę zamówił, część zapłacił, część na wypłat, i taniej mu przyszło niż nam. I kołków przywiózł parę beczulek, i innego materiału i narzędzi. Mogli też znacznie ceny pospuszczać, co i zrobili, i wkrótce sklepy pootwierali w samym mieście i nas całkiem zepchnęli. A my zamiast co radzić na to i współzawodniczyć z nimi, tośmy tylko wymyślali na nich, ale ani pomyśleli zgodnie i wspólnie